



**SŁAWOMIR  
ŁUBIŃSKI**



**zwykły  
dzień  
pewnego  
lata**

**[64]**

TEATR Powszechny im. J. Kochanowskiego  
w Radomiu

Dyrektor Teatru i Kierownik Artystyczny

ZYGMUNT WOJDAN

#####

SŁAWOMIR ŁUBIŃSKI

ZWYKŁY DZIEŃ PEWNEGO LATA

#####

Dyrektor Techniczno - Administracyjny

MIROSLAW KUSTRA

Kierownik muzyczny

EWA KORNECKA

Konsultant literacki

TERESA WRÓBLEWSKA

## NIEUDACZNICY SŁAWOMIRA ŁUBIŃSKIEGO

"Ma więc pan przedstawione te trochę życia ludzkiego w wielu szczegółach i sytuacjach" - podsumowuje swoje zdziwienie bohaterka "Ballady o Januszkę" Sławomira Łubińskiego. Późny debiut /1979/ rówieśnika pokolenia "Współczesności" był swego czasu wydarzeniem literackim. Książka została niezwykle entuzjastycznie przyjęta przez krytykę, doczekała się aż trzech wydań. Autora chwalono przede wszystkim - choć nie tylko - za nowatorstwo polegające na wprowadzeniu do powieści autentycznego "odwłoniętego" języka. Książka ta jest bowiem opowieścią kucharki z przykładowej stołówki dorabiającej praniem i sprzątnięciem "u państwa". Jest relacją o jej niełatwym życiu, o losach jedynego syna, wychowywanego bez ojca, Januszka, młodzieńca, który zszedł na drogę przestępstwa.

Druga powieść Łubińskiego "Profesjonaliści"/1984/, przecząca zresztą zasadzie, iż następny po udanym debiucie utwór bywa zwykle słaby, rozgrywa się w szpitalu, ukazuje monotonną, przytłaczającą codzienność życia na oddziale chirurgicznym. Strach przed śmiercią, niepewność jutra skłania bohaterów do zwierzania. Kioskarz Radwan /narrator powieści/ upiększa swój życiorys, młotem rekompensując niudane życie. Książkowy Książkiewicz zaś opowiada mu swoje dzieje sporządzając przed śmiercią drobny bilans minionych lat. Tu wyznienie zajmują w powieści naczelną rolę.

I wreszcie nowy debiut Łubińskiego, tym razem jako dramaturga. Trzeba tu przypomnieć, iż autor dokonał adaptacji teatralnej "Ballady o Januszkę" granej z powodzeniem na Scenie Prezentacji ze znakomitą kreacją Ryszarda Hanina. Ballada stała się też materiałem dla filmu - w serialu opartym na tej powieści rolę Smoliwosowej gra Lidia Fiedosiejewa-Szukszyńska.

"Zwykły dzień pewnego lata" nie jest dla teatru łatwą propozycją. Nie ma tu klasycznej akcji dramatycznej, nie ma konfliktu, który stanowiłby oś dramatu. Bohaterowie wykonują różne banalne czynności, wyglądają przez okno, szukają czegoś, piją piwo, później rozmawiają ze sobą, narzekają, sprzecząją się. Niu to utarczki są tu jednak ważne. "Zwykły dzień" to przecież - znów - opowieść o życiu. Dwie pierwsze części są właściwie klasycznymi monodramami, w trzeciej zaś, gdy On i Ona są razem na scenie i wypominają sobie różne fakty ze wspólnej przeszłości, w gruncie rzeczy nadal relacjonują swoje losy.

Smoliwosowa zwierza się adwokatowi, który ma bronić Januszkę, Książkiewicz - przygodnemu znajomemu ze szpitala. Słuchaczami Słudów mają być widzowie, przed którymi tych dwóch ludzi opowiada "te trochę życia ludzkiego w wielu szczegółach i sytuacjach". W każdym z tych trzech utworów, niezależnie od różnic gatunkowych, spotykamy się z subiektywną relacją, bohaterowie opowiadają, wspominają, monologują. Nie jest to tylko, jak się zdaje, ulubiony chwyt formalny autora. Ta metoda kreowania świata czemuś przecież służy. Warto może zatem przyjrzeć się temu, jak Łubiński buduje owe monologi, jak przedstawia bohaterów. Warto przedśledzić powtarzające się w ich relacjach wątki i motywy.

Dorośle życie bohaterów lubińskiego toczy się już w latach powojennych, i tych głównie lat dotyczą ich relacje. Z rzadka tylko wspominający się do wydarzeń wcześniejszych, opowiadając zaś doprowadzając do tego momentu, w którym właśnie zdają sprawę ze swych przeżyć, to znaczy do swego "dnia dzisiejszego". W wypadku Smolińskiej będą to późne lata sześćdziesiąte, Profesjonalniści znaleźli się w szpitalu gdzieś w latach siedemdziesiątych, Siudowie bezwzględnie czekają na mieszkanie u progu lat osiemdziesiątych.

Wydedukuj się więc mogło, że wszystkie te wspomnienia zawierają muszą kawał naszej historii. I tak się w pewnym sensie dzieje, ale jest to historia widziana ze specyficznej perspektywy. Tej, którą opowiadającym narzuca miejsce zajmowane przez nich w społecznej hierarchii.

Ile więc może dostrzec kucharka z przykładowej stołówki w małej podwarszawskiej miejscowości - jakimś Wołominie czy Sochaczewie? Co wiedzą o wydarzeniach najnowszej historii drobnego urzędnicy /najbardziej dziś spauperyzowana warstwa społeczna/ z tego samego miasteczka? Czy dużo więcej może zobaczyć i zrozumieć Książkowy pracujący kolejno w różnych wieżach ważnych choć stołecznych przedsiębiorstwach? Oczywiście losy ludzkie zawsze wtopione są w historię lecz nie zawsze ludzie ci są tego świadomi.

Wielu wie np. Smolińska: przypomina sobie plakaty propagandowe metodą Karabalinowej, zawieszane w stołówce, zauważa, że na szcianach gabinetów, które sprzęta zaleniają się portrety przywódców, ale nie ma to dla niej żadnego znaczenia:

"Polityka mnie nie interesuje. Dla kobiety ważny jest dom i rodzina. O Smierci prezydenta Bieruta dowiedziałam się na ten przykład dwa dni później. Niewiata to mnie zresztą obeszło. Nie będzie ten, to będzie inny. A ja i tak co rano będę musiała iść do roboty, a później przed brudą tych, co mają czas na politykę i na życie wygodniejsze."

Referent i Książkowy wyraźnie odczuli przede wszystkim w lata pięćdziesiąte. Siuda, wówczas pracownik wydziału rolnego w Urzędzie Powiatowym, zdawał sobie niby sprawę z realiów politycznych stalinizmu. Wiedział więc jednak dostrzega tylko to, z czym styka się bezpośrednio. Zna zalecenia dotyczące kułaków, dostaw obowiązkowych i kolektywizacji. Swój pracę traktuje poważnie, choć żona mówi: "z workiem na zboże po kułakach gania i świnie ogony po chłwikach liczy". Siuda wie też, że może kogoś zniszczyć politycznym donosem, widzi personalne plakaty powiatowego szczebla. W pewnym momencie odchodzi nawet z partii, ale źródłem tej decyzji są raczej motywy osobiste. On nie generalizuje swych doświadczeń, choć dokonuje wyborów. Siudów zresztą obchodzi przede wszystkim to, żeby dostać wreszcie przyzwoite mieszkanie, a jego brak nie jest związany z jakimkolwiek burzami politycznymi przetaczającymi się wokół nich.

Pozornie najbliższą głównego nurtu historii znaleźli się w latach stalinowskich Książkowy i Karabalinowa. W swoich przedśmiertnych zwierzeniach upiększa i gloryfikuje ten okres. Utożsamiał się przecież całkowicie z gloszonymi wówczas hasłami, ideologię uznał za swoją: "Dla mojej konstruktywnej natury, panie Radwan, był to czas wyjątkowy i nie wstydzę się tego..." Kraje kapitalistyczne tak zwanej pomocy marshallowskiej uginają się pod brzemieniem trudności gospodarczych, a myśmy ukończyli plan trzyletni na dwa miesiące przed terminem. Nasz zrujnowany przez hitlerowców przemysł produkował już dwa i pół raza więcej niż przemysł przedwojenny. Na wsł rozwijała się gospodarka kolektywna, w kopalniach i fabrykach kwitło socjalistyczne współzawodnictwo pracy, a ja otrzymałem zadanie uzdrowienia gospodarki finansowej w głównym Zarządzie Przetworów i Koncentratów, bowiem pokutowała tam jeszcze ta pozorna a w istocie fałszywa prostota rodem z sanacji." Prawdziwa działalność Książkiewicza sprowadzała się jednak do prowadzenia zespołu "pleśni zaangażowanego słowa". Gdy nadszedł rok 1956 nie potrafił zrozumieć istoty dokonujących się przemian i nigdy już, do końca życia nie umiał wyzwolić się ze stereotypów i formułek wpojonych weń w młodości.

Żeby zrozumieć na czym polega pokazywana przez lubińskiego ahistoryczność losów szarego człowieka /w sensie dosłownym - nie historyczne daty bowiem wyznaczają tu rytm opowieści/ wystarczy spojrzeć choćby na dwie sztuki - "Ważność Marii Kowalskiej" Nurowskiej i "Tyle wiatru wokoło" Markowicza. Akcja obu tych utworów także obejmuje całość lat powojennych oglądanych z perspektywy chłopskiej rodziny i z perspektywy inteligentki. Tu jednak losy bohaterów spletają się bardzo ściśle z losami kraju, są oni w tej historii wyraźnie zakorzenieni, czasem nawet współtworzą przełomowe wydarzenia. Bohaterka Nurowskiej na przykład - by ograniczyć się tylko do wczesnych doświadczeń - pracuje w konspiracji, bierze udział w Powstaniu Warszawskim. Natomiast żadna z postaci stworzonych przez lubińskiego nie ma ze sobą heroiczną przeszłość wojenną. Mąż Smolińskiej i ojciec Siudy życiem przypięcili pobyt w obozie koncentracyjnym, ale bój dostali się tam właściwie przypadkiem, z łapanki czy podczas kontroli fabrycznej. Wojna po prostu wciągnęła ich w swoje tryby. Bohaterowie lubińskiego są bowiem zawsze tylko przedmiotem a nie podmiotem historii.

Warto też zobaczyć w jaki sposób poprzez swolch bohaterów autor "Ballady o Januszkę" ukazuje lata pięćdziesiąte. Jeśli uznać, że w naszym filmie, w naszej literaturze brakuje spojrzeń na ten okres z punktu widzenia zwykłego, szarego człowieka, to monologi lubińskiego byłyby w pewnym stopniu wypełnieniem tej luki. Być może takie spojrzenie nie poszerza w sposób znaczący naszej wiedzy o tych latach, jedno wszakże udeśli się autorowi

osiągnąć na pewno. Zdołał uniknąć schematyzmu, przed czym nie ustrzegła się na przykład Murowska; nie ma tu podziału na dobrych i złych, na bitych i bijących. Przypomnijmy choćby protestową scenę przesłuchania z "Profesjonalistów": ofiarą metod śledczych urzędu bezpieczeństwa padł Kosiński, który przyszedł tam złożyć donos na sąsiada słuchającego wrogich radiostacji. Przywoływane przez Lubńskiego obrazy nie wydają się na pewno istotny mechanizm polityczny stalinizmu - autor nie miał też zapewne takich ambicji - jest w nich jednak cząstka tego, co mógł zanotować w pamięci przeciętny człowiek ze swej codzienności.

Nieprawdą byłoby bowiem stwierdzenie, że bohaterowie Lubńskiego nie widzą niczego z otaczającej ich rzeczywistości. Wielką politykę pozostaje go prawda daleko poza ich mikroświatem, ale do tego świata docierają przecież skutki wielu przemian obyczajowych, i co ważniejsze, społecznych, dokonujących się w makroskali.

Ci ludzie są w istocie bardzo spostrzegawczy - patrzą wnikliwie, oceniają ostro, dostrzegają zadziwiająco dużo. Mają doskonałe rozeznanie w układach i stosunkach międzyludzkich, w swych wspomnieniach notują całą masę szczegółów codziennego życia, dostrzegają przeróżne ludzkie przywary, przedstawiają galerię najrozmaitszych ludzkich typów.

Nawet nieuogólniona, spostrzeżenia te mogą stać się znakomitą materią dla socjologa. Oto Smoliwsowa, sprzątająca i w blokach, i w nowobogackich willach, u nowej elity władzy, nowej inteligencji i zdeklasowanych arystokratów opowiada na przykład: "Napatrzyłam się też niemało i różnych państwa poznawałam, takich prawdziwych z dawien dawna i takich, co to im jeszcze buty skrzyplęły i gnój od zelówek za przeproszeniem odpadał. Ci, którzy dopiero co w tłuszczyk pobrażali, którzy zamiat prąd "prund" mówili, albo "elektryka", byli najgorzej i o nich to wypowiedział się mogę długo i bez zajknięcia. Jakże to lendażefy były u niektórych, a jakże kryształły. Ścian wprost nie wystercało dla tych ram porzucił, pośród których jękanie i inne dzięknie zwioreta biegaly albo i na obrzędy boską goly babrzył wyjedzony i tłusty ścisnął się z łabędziem."

Równie zjadliwi są Siudowie, gdy komentują samochodowe kłopoty małżeństwa Iusidajów dając świetny portret drobnowieszczadskiej pary na dorobku. Siudowa wie również jak przez zieleń widać sobie nową maszynę do pisania czy skąd naczelnik wziął marmer na grobowiec rodzinny. Siuda zaś nie ma wątpliwości co do tego, jaki jest najskuteczniejszy sposób załatwienia sobie spółdzielczego mieszkania.

To nasyconie opowieści obyczajową i społeczną konkretność jest bardzo charakterystyczną cechą pisarstwa Lubńskiego. Wspomnienie fikcyjnych bohaterów toczy się niespiesznym rytmem, narratorzy z lubością zagłębiają się w szczegóły. Tworząc bardzo bogate, pełne prawdy psychologicznej postaci (Lubiński, zdaje się, najchętniej wychodzi od konkrety, nieistotnego z pozoru drobiazgu /przypomnijmy sobie choćby opuchnięte nogi Siudowej czy pękniętą szczerką jej zęba/). "Kiedy piszę, chcę być solidny - powiedział w jednym z wywiadów. Lubię realie, lubię operować masą szczegółów. Kiedy to jest wartygodne, siedzi mocno w tym, z czym człowiek ma na co dzień do czynienia."

Wartygodny jest też język, którym posługują się stworzone przez niego postaci. Dużo o tym pisano przy okazji "Ballady...". Warto więc może zwrócić uwagę, iż ten naturalny, potoczny język, jakim mówią bohaterowie "Zwykłego dnia", język jędrny i pomysłowy, będący jednocześnie odbiciem ich sposobu myślenia i charakteryzujący ich status społeczny powinien stanowić w realistycznym dramacie regułę. Niestety - powinieli wprowadzenia takiego języka do dramatu jest niewątpliwą zasługą debiutującego tu autora.

We wspomnieniach przytoczonych przez Lubńskiego oprócz wnikliwości obserwacji uderza też pewna ich jednostronność. Często otóż powtarza się jak refren fraza "inni mają lepiej, innym się udało".

Smoliwsowa godzi się z tym sądząc, iż to odwieczny porządek rzeczy. Mieszka w pamiętającej jeszcze czerwiec osady rudarce, ale nie marzy nawet o mieszkaniu w nowych blokach; "Jakie mieszkanie miał jak ten, to było szczęście prawdziwe, tylko, że nie dla wszystkich, bo kwaterek też swaia okiem każdej ludzkiej potrzeby nie widzi, a już najprędzej spojrze na tych, którzy i tak się w życiu darzy, którzy i tak mają więcej niż inni (...). Naród zwykły, awantur, też jest, rzadko jak rodzynek w cięście poupychany, ale po największej części to doktorzy, inżynierowie, sekretarze, a i przewodniczących też by się niemało znalazło. Jasne jest, że nie każdemu to smako, że nie każdemu taki sam kwiat pod nosem różnie, więc po co tę sprawiedliwość wieczną naruszać i niepotrzebny ból do swojej słabej głowy wprowadzać."

Siudowie z kolei są przekonani, że dobrze wiedzie się tylko ko łajdakom i cwaniakom. "Paniela tak się krzywił, kiedy donosy pisał" - mówi On, a Ona dodaje: "Przynajmniej wyszedł na ludzi, nie to, co ty."

Księżowy także narzeka, że koleżdy porobili kariery i tylko jemu się nie udało. "Chciałem być menadżerem - powie - chciałem, ale mi nie wyszło."

Bohaterowie lubińskiego to po prostu nieudacznicy. Mają poczucie niespełnienia, poczucie przegranej. Żyli nieciekawie: "Bo co może być ciekawego w życiu takich zwyczajnych ludzi jak my? Wielcy państwo, ludzie na poważnych i odpowiedzialnych stanowiskach, tam się dopiero wyprawiła, tam dopiero życie przepływa szybkim potokiem złożonym z pięknych dni i nocy. A u nas dni i noce podobne są do siebie, jednostajne jak deszcz.

Co się wydarzyć miało to się wydarzyło, a potem znowu szło jednakowo, dzień po dniu, noc po nocy. Dalej jest już tylko stałość, a poza nią z kolei zimny grób" - powie Smoliwsowa.

Nie oczekiwali od życia wiele - chcieli spokoju, jakiego takiego zabezpieczenia bytu, przyzwoitego mieszkania, możliwości zapewnienia lepszego statusu dzieciom, awansu w pracy. Cechowała ich jednak zawsze bierność, pewną minimalizm żądań i oczekiwań - "To niech już będzie tak jak jest" - mówi Smoliwsowa - a Studa wzdycha - "Jednak nie było tak źle. Parę razy byliśmy na wczasach".

Ich klęski są na miarę ich oczekiwań - niezbyt wielkie i, oczywiście z wyjątkiem matki Januszka, niezbyt tragiczne. Ot, życie po prostu przeciekło przez palce, chcieli żyć lepiej, ale jakoś nie wyszło.

Pewnego dnia więc, sfrustrowani, oglądający świat ze swej mrowczej perspektywy robią rozrachunek z życiem. Chcąc dociec dlaczego im się właśnie nie udało, dlaczego tak a nie inaczej potoczyło się ich życie. Przytaczają masę informacji, trafnych spostrzeżeń, swoje życie potrafią opowiedzieć barwnie, ale nie potrafią zrozumieć przyczyn, które doprowadziły ich do przegranej. Są bezsilni wobec zawziętości własnego losu i zawiłości historii.

Autor wybierając formę subiektywnej relacji nie może obdarzyć swoich bohaterów nadświadomością, nie może zmienić ich perspektywy oglądu świata. Poznajemy więc jedynie los jednostkowy bez próby uogólnień. Ale to opowieści o życiu nieudanym mają przecież bardzo wyraźny - historyczny i społeczny -

kontekst. Ujawniają bezradność bohaterów wobec mechanizmów życia społecznego, choćby skomplikowanej i niejednoznacznej kwestii społecznego awansu. A przyczyn klęski nieudaczników może docieckać widać - było tylko wnikliwie wsłuchać się w ich zwierzenia.

Justyna Csató



**SŁAWOMIR ŁUBIŃSKI**

**"ZWYKŁY DZIEŃ PEWNEGO LATA"**

Reżyseria

- **JERZY WASIUCZYŃSKI**

Scenografia

- **KAROL JABŁOŃSKI**

Muzyka

- **EWA KORNECKA**

**OBSADA:**

**Ona - ANNA RAMZA**

**On - STANISŁAW KOZYRSKI**

Sufler, Inspicjent

- **MARIA ZYCH**

SEZON 1989/90

Kierownik Biura Informacji  
i Kontaktu z Widzem —  
**KRZYSZTOF MACZYŃSKI**

Kierownik Techniczny  
**TADEUSZ KOBIAŁKA**

Kierownicy Pracowni:  
stolarskiej  
**CZESŁAW LEW**

fryzjersko-perukarskiej  
**BOGUMIŁA CIECIELAĞ**

krawieckiej damskiej  
**DANUTA DZIARMAGA**

krawieckiej męskiej  
**MARCIN MISTAL**

oświetlenia i elektroakustycznej  
**MAREK ZIELONKA**

malarsko-modelatorskiej  
**WOJCIECH WERYK**

Brygadier Sceny  
**ZDZISŁAW ZDZIECH**

światło  
**SYLWESTER KRAWCZYK**

akustyka  
**MAREK ZIELONKA**

rekwizytor  
**JULIAN KASPRZYK**

garderobiane:  
**ANNA KÓSCIELNIAK**  
**HALINA MŁYNARCZYK**



Opracowanie graficzne  
WOJCIECH WERYK

Redakcja programu  
HALINA BOGUSZ



1890 v.